

Boże Narodzenie

W Uroczystość Bożego Narodzenia odprawimy więcej Mszy św. niż zazwyczaj, aby umożliwić większej ilości osób uczestniczenie w świątecznej Eucharystii przy zachowaniu obowiązujących nas ograniczeń. Msze św. w naszym kościele będą odprawiane w noc Bożego Narodzenia o godz. 22:00 oraz 24:00.

Następnie w piątek 25 grudnia Msze św. o godz. 7:00, 9:00, 10:30, 12:00, 13:00, dodatkowo o godz. 16:30 oraz 18:00. Na Mszę św. o godz. 16:30 ks. Zbigniew przyjmuje zapisy.

W sobotę 26 grudnia Msze św. będą odprawiane według porządku niedzielnej, łącznie z godz. 13:00.

TRANSMISJE MSZY ŚW.

Msze św. o godz. 12:00 będą transmitowane

25, 26 i 27 grudnia

na parafialnej stronie facebookowej
www.facebook.com/parafiaswrodziny/

Organizacja kolędy w parafii

Spotkania kolędowe z parafianami rozpoczniemy po 1 stycznia i będą się one odbywały w kościele. Na każdy kolejny dzień będą wyznaczone ulice, ewentualnie bloki. Parafian z wyznaczonych ulic czy bloków zapraszamy w danym dniu na spotkanie dowolnie wybrane z trzech możliwości: Msze św. o godz. 12:00 w intencji danego rejonu i po niej spotkanie kolędowe z księżmi. Druga możliwość to spotkanie w kościele o godz. 17:00, a trzecia to spotkanie kolędowe w kościele o godz. 18:30, po Mszy św. wieczornej.

KONFERENCJE PRZEDCHRZCIELNE

W piątki o godz. 19:30 przed drugą i czwartą niedzielą miesiąca będą odbywały się konferencje dla rodziców, którzy pragną ochrzcić swoje dzieci i dla osób, które pragną być rodzicami chrześnymi.

W naszej parafii funkcjonuje telefon **734 180 772**, przez który można kontaktować się z księdzem pełniącym dyżur w danym dniu tygodnia.

Poradnie przy kościele Świętej Rodziny:

Psychiatryczna (tel. 889 462 187)

Psychologiczna (tel. 720 836 720)

Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)

Mediacje pojednawcze (rodzinne, sąsiedzkie, cywilne) (tel. 793 404 202)

Poradnia prawna (tel. 696 636 278)

Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych do Parafialnego Centrum Formacji Rodziny na spotkania i konsultacje:

poniedziałki w godz. 17:00-21:00 (tel. 501 308 082)

piątki w godz. 18:00-20:00 (tel. 504 470 253)

Możliwość rozmowy w języku angielskim.

Rzymskokatolicka Parafia Świętej Rodziny na Zaciszu

ul. Rozwadowska 9/11

03-628 Warszawa

tel. 22 679 07 53

kontakt@parafiaswrodziny.pl

www.parafiaswrodziny.pl

Zapraszamy na facebooka parafii.

Nr konta parafialnego:

BANK PEKAO SA VI O W-WA

52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

Kancelaria parafialna jest czynna:

wtorek, czwartek i piątek

w godz. 9:00-10:00 i 18:30-19:30

Redakcja gazetki parafialnej:

ks. Proboszcz Andrzej Mazański

Monika Nowosielska (str. angielska)

Katarzyna Pawlak

Msze Święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu:

w niedziele: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00

(II i IV niedziela miesiąca o godz. 13:00)

W czasie pandemii Msza Św. o godz. 13:00 będzie sprawowana

w każdą niedzielę, aż do odwołania obecnych ograniczeń.

w dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - środa godz. 18:00.

Następnie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Adoracja Najświętszego Sakramentu - czwartek godz. 15:00-18:00,

piątek 18:45-20:00 (możliwość przystąpienia do spowiedzi)

Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny - niedziela godz. 8:00.

Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca - godz. 7:15 różaniec wynagradzający

i rozmyślanie nad tajemnicami różańca, następnie Msza Św. o godz. 8:00.

Adoracja Najświętszego Sakramentu - I niedziela miesiąca godz. 16:00.

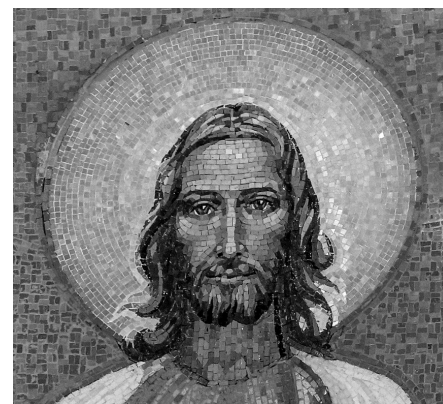
Nieszpory - I niedziela miesiąca, godz. 17:30.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego - II piątek miesiąca, godz. 15:00.

Po nabożeństwie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Msza Święta za zmarłych - w I poniedziałek miesiąca, godz. 18:00,

poprzedzona wypominkami o godz. 17:30.



„Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina na Zaciszu

Stajemy wobec tajemnicy Bożego Narodzenia, zadziwieni Bożym zamysłem, aby swoją wszechmoc ukryć w ciele małego, bezbronного dziecka. Później, po latach sam Pan Jezus będzie nauczał, że jeśli i my nie staniemy się jak dzieci, nie wejdziemy do królestwa niebieskiego. Naszym powołaniem jest więc bycie dzieckiem podobnym do Dziecięcia z Betlejem, które nosi w sobie tajemnicę Bożej obecności, tajemnicę Bożego życia.

To źródło Bożego życia jest w nas ukryte, ale możemy do niego dotrzeć my sami, jeśli nie przestraszymy się wędrówki w głąb, a mogą także dotrzeć inni, jeśli będą mieli wystarczająco dużo cierpliwości i miłości. To źródło, często ukryte, jest fundamentem niepodważalnej godności każdego chrześcijanina.

Zapatrzeni w ubóstwo żłóbka, prosimy Bożą Dziecinę, by udzieliła nam miłości bezinteresownej, która dostrzega w każdym człowieku brata, miłości zdolnej do dźwigania codzienności z cierpliwością i radością prostych pasterzy.

Ten sam Jezus przychodzi do nas w każdej Eucharystii. Otwierając nasze serca na tę Jego eucharystyczną obecność, przyjmując Go, pozwólmy, aby uzdolnił nas do dzielenia się wiarą i miłością z tymi, którzy zamykają przed Nim drzwi swoich serc.

Niech Najświętsza Maryja Panna i Święty Józef, troszczący się o nowonarodzone Dziecię w Betlejem, otoczą i nas swoją opieką.



ks. Proboszcz Andrzej Mazański

W niedzielę 27 grudnia w kończącym się 2020 roku przypada patronalne święto naszej parafii, Uroczystość Świętej Rodziny. Z tej okazji poprosiliśmy naszych Parafian o refleksję na temat małżeństwa i rodziny.

Małżeństwo i rodzina są darem

Agnieszka i Krzysztof są małżeństwem 18 lat. Poznali się na studiach. Agnieszka podczas gimnastyki sportowej przydarzyła się kontuzja kręgosłupa i polecono jej dobrego fizjoterapeutę. Krzysztof śmieje się, że przyszła zepsuta, naprawił Agnieszkę i jest z nią do dziś: Agnieszka zrobiła na mnie ogromne wrażenie i od razu wiedziałem, że chcę z nią być.

Krzysztof: W codzienności nie zawsze jest słodko. Mamy czwórkę dzieci, potrzeb jest dużo, trzeba pracować, ale nie zamieniłbym mojej roli męża i ojca na nic innego. Wzmacnia mnie myśl, że żona jest moim przyjacielem, moim oparciem, bardzo ją kocham. Moja rodzina jest moim największym szczęściem.

Agnieszka: Na tym etapie małżeństwa, w którym teraz jesteśmy, każdego dnia odkrywam i doceniam, że małżeństwo jest moim powołaniem. Kiedyś jako młoda dziewczyna, będąca we wspólnocie oazowej modliłam się o dobrego męża i jest. W rodzinie czuję, że się spełniam jako kobieta.

Małżonkowie zgodnie podkreślają, że starają się nie ograniczać swojej wolności i każde z nich może się bez przeszkód realizować, rozwijać swoje pasje. Dają sobie przestrzeń, by każde miało miejsce do wypełniania swojego powołania jako mąż czy rodzic, ale także jako człowiek. Dostrzegają swoje potrzeby np. odpoczynku i wychodzą im naprzeciw. Dzięki temu czują się w swoim towarzystwie bezpiecznie.

Czasem znajomi dziwią się, że pozwoliłam mężowi samemu gdzieś wyjechać – opowiada Agnieszka. – A ja odpowiadam, jak to pozwoliłam? Mąż miał potrzebę, to wyjechał. Ufamy sobie, bo się kochamy. Najpiękniejsze jest to, że po każdej naszej oddzielnej podróży pojawia się tęsknota i jeszcze pełniejsze zespolenie i docenienie wartości rodziny.

Nie ma gotowego planu na życie na początku małżeńskiej drogi, ale doświadczam, że o tę miłość, którą się wzajemnie obdarowujemy każdego dnia, trzeba dbać – mówi Agnieszka. A Krzysztof dodaje, że samo zakochanie, które było na początku, nie wystarczy z biegiem lat. Miłość, która przechodzi różne etapy i dojrzewa trzeba ciągle pielęgnować. Warto szanować dar małżeństwa i rodziny, i ciągle starać się na nowo.

Agnieszka: Mam też poczucie, że w małżeństwie wzrastamy razem duchowo. Nie byliśmy tacy kiedyś. Teraz więcej opieramy się na Panu Bogu. Oboje jesteśmy przekonani, że nie udałoby nam się trwać w małżeństwie bez Pana Boga. Widzę, że przez te lata Pan Bóg popychał nas ku temu, by zrezygnować z siebie, ze swojego egoizmu dla drugiej osoby, dla dzieci. Nie wiem, czy doszłabym do takiej refleksji o potrzebie służenia mojej rodzinie bez Bożego prowadzenia. Przykład: stoję czasem zmęczona w kuchni przy garnkach i marzę, żeby odpocząć, a mąż w tym samym czasie bierze gitarę i zaczyna grać. To ewidentne zaproszenie mnie do tego, bym przeciwstawiła się sobie z miłości do rodziny, więc dalej mieszam

w tych garnkach, bo chcę Krzysiuowi i dzieciom przygotować smaczny obiad. Nie zamieniłabym tych moich dylematów domowych na nic innego.

Krzysztof: Młodym małżonkom, którzy dopiero zakładają rodzinę powiedziałbym: szanujcie się i kochajcie, a przede wszystkim zapraszajcie do swojego małżeństwa Pana Boga, to wówczas będziecie budować dom na mocnym fundamencie, na skale. Mówię to z własnego doświadczenia, bo nie zawiodłem się na Bożym prowadzeniu nas przez te lata.

Maria i Stanisław są małżeństwem 51 lat. Jak dbają o swoje małżeństwo w codzienności?

- Ja ciągle mężowi wieszam się na szyi z miłości – śmieje się Maria, a Stanisław kwituje: I tak powinno być! W dobrym i zgranym małżeństwie codzienność jest pasjonująca i warto to docenić. Nie być drobiazgowym, nie zмагаć się z drugim człowiekiem, nie przepychać, tylko go uszanować, odkryć w nim piękno i to, że jest jedyny i że możemy z nim być.

Ważna też jest szczerłość, która rodzi pełne zaufanie i wszystko wówczas staje się prostsze, nawet pokłócić się można bez lęku, że tracimy coś lub kogoś – dodaje Maria, która podkreśla, że mąż jest jej przyjacielem. Uwielbia jego pasję, umiejętności i analityczny umysł. Stanisław jest inżynierem elektronikiem, a ostatnio zaczął czytać filozofów i zagłębiać się w ich rozważania, prowokując do przemyśleń i dyskusji także domowników.

Dostałam skarb – mówi Maria – jestem z niezwykle mądrym człowiekiem, który cały czas mnie fascynuje.

Jak zbudować taką relację pomimo wielu różnic?

- Od samego początku podziwiam mojego męża i szanuję za jego prawość i dobroć. Jest moją opoką, moim obrońcą, dla mnie jest niesamowicie męski – opowiada Maria.

Twierdzi, że jeśli w małżonku dostrzegamy wady, to po prostu trzeba je ośwoić, przebaczyć, a nie walczyć. Szacunek bardzo tu pomaga, bo widzimy w człowieku dziecko Boże, a nie przeciwnika. A dziecku Bożemu należy się miłość i szacunek.

- Czasem cały dzień nie rozmawiamy, mąż w garażu, ja w kuchni, ale nie jest to milczenie przeciwko sobie. Każde z nas skończyło 75 lat, codziennie dziękuję Bogu za męża i proszę, żebyśmy jak najdłużej mogli jeszcze być razem i trzymać się za ręce. Uświadomiłam sobie, że powoli wchodzimy w strefę cienia i warto jak najwięcej czasu spędzać razem, by nacieszyć się jeszcze sobą.

- Zachęcam młode małżeństwa, by doceniały się i szanowały od początku, bo są wspaniali. Warto odkryć, że współmałżonek jest najlepszy dla mnie, docenić jego dobre strony, szukać najmniejszego dobra, bo ono na pewno jest. To Boże światło jest w każdym człowieku, trzeba je tylko pielęgnować i uszanować.

Wysłuchała Katarzyna Pawlak

APOSTOLIC LETTER

PATRIS CORDE

OF THE HOLY FATHER FRANCIS

ON THE 150th ANNIVERSARY OF THE PROCLAMATION OF SAINT JOSEPH AS PATRON OF THE UNIVERSAL CHURCH

WITH A FATHER'S HEART: that is how Joseph loved Jesus, whom all four Gospels refer to as "*the son of Joseph*". (...)

7. A father in the shadows

The Polish writer Jan Dobraczyński, in his book *The Shadow of the Father*, tells the story of Saint Joseph's life in the form of a novel. He uses the evocative image of a shadow to define Joseph. In his relationship to Jesus, Joseph was the earthly shadow of the heavenly Father: he watched over him and protected him, never leaving him to go his own way. We can think of Moses' words to Israel: "In the wilderness... you saw how the Lord your God carried you, just as one carries a child, all the way that you travelled" (*Deut* 1:31). In a similar way, Joseph acted as a father for his whole life.

Fathers are not born, but made. A man does not become a father simply by bringing a child into the world, but by taking up the responsibility to care for that child. Whenever a man accepts responsibility for the life of another, in some way he becomes a father to that person. (...)

Joseph found happiness not in mere self-sacrifice but in self-gift.

In him, we never see frustration but only trust. His patient silence was the prelude to concrete expressions of trust. Our world today needs fathers. It has no use for tyrants who would domineer others as a means of compensating for their own needs. It rejects those who confuse authority with authoritarianism, service with servility, discussion with oppression, charity with a welfare mentality, power with destruction. Every true vocation is born of the gift of oneself, which is the fruit of mature sacrifice. The priesthood and consecrated life likewise require this kind of maturity. Whatever our vocation, whether to marriage, celibacy or virginity, our gift of self will not come to fulfilment if it stops at sacrifice; were that the case, instead of becoming a sign of the beauty and joy of love, the gift of self would risk being an expression of unhappiness, sadness and frustration. (...)

Every child is the bearer of a unique mystery that can only be brought to light with the help of a father who respects that child's freedom. A father who realizes that he is most a father and educator at the point when he becomes "useless", when he sees that his child has become independent and can walk the paths of life unaccompanied. When he becomes like Joseph, who always knew that his child was not his own but had merely been entrusted to his care. In the end, this is what Jesus would have us understand when he says: "Call no man your father on earth, for you have one Father, who is in heaven" (*Mt* 23:9). (...) We need only ask Saint Joseph for the grace of graces: our conversion.

Let us now make our prayer to him:

*Hail, Guardian of the Redeemer,
Spouse of the Blessed Virgin Mary.
To you God entrusted his only Son;
in you Mary placed her trust;
with you Christ became man.
Blessed Joseph, to us too,
show yourself a father
and guide us in the path of life.
Obtain for us grace, mercy and courage,
and defend us from every evil. Amen.*

http://www.vatican.va/content/francesco/en/apost_letters/documents/papa-francesco-lettera-ap_20201208_patris-corde.html

Patris corde - ojcowskim sercem: tak Józef umiłował Jezusa, nazywanego we wszystkich czterech Ewangeliach „*synem Józefa*” (...)

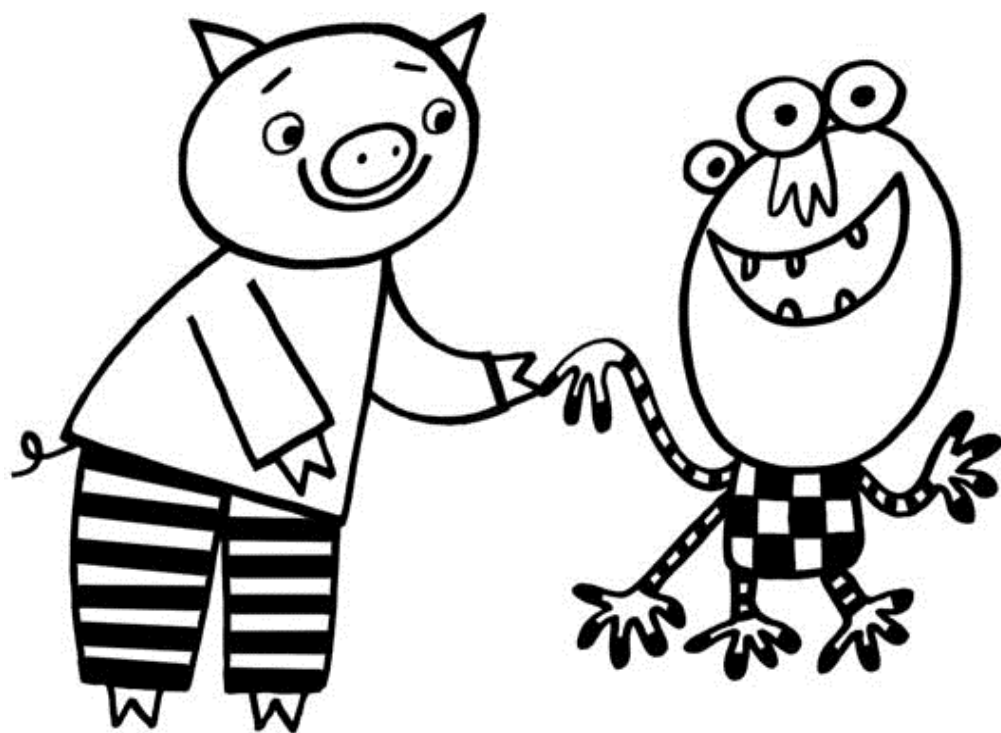
7. Ojciec w cieniu

Polski pisarz Jan Dobraczyński w książce *Cień Ojca* opowiedział w formie powieści o życiu świętego Józefa. Przez sugestywny obraz cienia określił postać Józefa, który w stosunku do Jezusa jest cieniem Ojca Niebieskiego na ziemi: osłania Go, chroni, nie odstępował od Niego, podążając Jego śladami. Przychodzi na myśl to, co Mojżesz przypomina Izraelowi: „Widziałeś też i na pustyni: Pan niósł cię, jak niesie ojciec swego syna, całą drogę, którą szliście” (*Pwt* 1, 31). Tak Józef sprawował ojcostwo przez całe swe życie. Nikt nie rodzi się ojcem, ale staje się ojcem. I nie staje się nim jedynie dlatego, że wydaje dziecko na świat, lecz ponieważ odpowiedzialnie podejmuje o nie troskę. Za każdym razem, gdy ktoś podejmuje odpowiedzialność za życie drugiego, w pewnym sensie sprawuje względem niego ojcostwo. (...) Szczęście Józefa nie polega na logice ofiary z siebie, ale daru z siebie. Nigdy w tym człowieku nie dostrzegamy frustracji, a jedynie zaufanie. Jego uporczywe milczenie nie rozważa narzekań, ale zawsze konkretne gesty zaufania. Świat potrzebuje ojców, odrzuca panów, odrzuca tych, którzy chcą wykorzystać posiadanie drugiego do wypełnienia własnej pustki; odrzuca tych, którzy myślą autorytet z autorytaryzmem, służbę z serwilizmem, konfrontację z uciskiem, miłosierdzie z opiekuńczością, siłę ze zniszczeniem. Każde prawdziwe powołanie rodzi się z daru z siebie, który jest dojrzewaniem zwyczajnej ofiarności. Także w kapłaństwie i w życiu konsekrowanym wymagana jest tego rodzaju dojrzałość. Tam, gdzie powołanie, czy to małżeńskie, do celibatu czy też dziewicze, nie osiąga dojrzałości daru z siebie, zatrzymując się jedynie na logice ofiary, to zamiast stawiać się znakiem piękna i radości miłości, może wyrażać nieszczęście, smutek i frustrację. (...)

Każde dziecko zawsze przynosi ze sobą tajemnicę, pełną nowość, która może być ujawniona tylko z pomocą ojca, który szanuje jego wolność. Ojca, który jest świadomy, że zrealizuje swoją funkcję wychowawczą i że w pełni przeżyje swoje ojcostwo tylko wówczas, gdy stanie się „bezużyteczny”, gdy zobaczy, że dziecko staje się autonomiczne i samodzielnie kroczy po drogach życia, gdy postawi się w sytuacji Józefa, który zawsze wiedział, że to Dziecko nie jest jego własnym, lecz zostało jedynie powierzone jego opiece. Przecież to właśnie sugeruje Jezus, gdy mówi: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie” (*Mt* 23, 9). (...) Nie pozostaje nic innego, jak tylko błagać św. Józefa o łaskę nad łaskami: o nasze nawrócenie. Do niego kierujemy naszą modlitwę:

*Witaj, opiekunie Odkupiciela,
i oblubieńcze Maryi Dziewicy.
Tobie Bóg powierzył swojego Syna;
Tobie zaufała Maryja;
z Tobą Chrystus stał się człowiekiem.
O święty Józefie, okaż się ojcem także i nam,
i prowadź nas na drodze życia.
Wyjednaj nam łaskę, miłosierdzie i odwagę,
i broń nas od wszelkiego zła. Amen.*

Bal



Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś tata czytał mi bajkę o Kopciuszk. Kopciuszek był na balu i zgubił but, ale wszystko dobrze się skończyło. Potem ten but znalazł księżę i oddał Kopciuszkowi.

- Całe szczęście – powiedziałem do taty - bo w jednym bucie strasznie niewygodnie się chodzi.

Wiedziałem o tym. Kiedyś zgubiłem jeden kapeć i nie mogłem go znaleźć, i jak chodziłem, to się bardzo kiwałem, i trochę mi było zimno w jedną nogę – tę bez kaptura. Ale mój kapeć w końcu też się znalazł, tak jak but Kopciuszka. Tylko że mój kapeć znalazła mama, a nie żaden księżę. I kapeć był pod łóżkiem, a nie na schodach. Wszystko to opowiedziałem tacie. Chciałem opowiedzieć więcej, ale tata zrobił dziwną minę i nagle spytał:

- Ryjku, a czy ty w ogóle wiesz, co to jest bal?

Nie wiedziałem, dlaczego tata o to akurat zapytał. Przecież rozmawialiśmy o butach i kapturach. Pomyślałem chwilę.

- To takie coś, gdzie można zgubić kapeć – odpowiedziałem w końcu.

Tata westchnął.

- No, to akurat jest dość trudne, bo na bal chodzi się raczej w butach. – I dodał: - Bal to takie spotkanie, na którym się tańczy. I przychodzi się na nie w wyjątkowym stroju.

Zacząłem sobie wyobrażać różne wyjątkowe stroje. Mój naj, naj, najbardziej wyjątkowy strój to kostium kosmicznego Hrunbola. Kiedyś uszyła mi go mama. Wyglądałem w nim tak,

że każdy Hrunbol byłby ze mnie dumny. I z mamy też.

- Tato – zapytałem – to znaczy, że na bal przychodzi się na przykład w stroju kosmicznego Hrunbola?

- Jakiego Hrunbola? Na bal przychodzi się w bardzo eleganckim... – zaczął tata i nagle przerwał. – A wiesz, Ryjku, że rzeczywiście. Są takie bale, na które wszyscy się przebierają. To jest pomysł!

Dziś dowiedziałem się, że pomysły przychodzą czasami tak jak Kopciuszek na bal u księcia – niezaproszone. Wszyscy się przebraliśmy – ja za Hrunbola, mama za Królową Śnieżkę, tata za Pana Kuleczkę, a mój zółw przytulanka za Kota w Butach. I tańczyliśmy razem, aż wszyscy pogubiliśmy przynajmniej po jednym bucie!

Wojciech Widlak

Konferencja o włoskim małżeństwie Chiara i Enrico Petrillo wygłoszona przez ks. Andrzeja Mazańskiego podczas grudniowego spotkania środowiska medycznego Świętej Rodziny.

Warto żyć, tylko jeśli się jest gotowym naprawdę kochać

We wstępie przeczytałem modlitwę zawierzenia się Matce Bożej, którą codziennie modlili się Chiara i Enrico. Otrzymali ją od swojego najpierw opiekuna, a później kierownika duchowego o. Vito d'Amato, franciszkanina:

O Dziewico Maryjo, Ty, która jesteś moją Matką, która tak bardzo mnie kochasz ze strony Boga, przyjmij dzisiaj moje pragnienie całkowitego oddania się Tobie. Oddaję Ci całą swoją osobę i całe swoje życie, oddaję Ci swoje ciało, swoje myśli i uczucia, swoją głęboką zdolność do miłości i do poznania prawdy. Wszystko, co jest moje, niech będzie Twoje i do Ciebie przynależy. Wszystko Ci oddaję, abym mógł (mogła) całkowicie należeć do Chrystusa, który jest życiem mojego życia. Z ufnością i miłością powtarzam Ci: Gwiazdo Poranna, prowadź mnie do Jezusa. Totus Tuus!

Chiara i Enrico są osobami nam współczesnymi. Chiara Corbella-Petrillo, gdyby żyła miałaby dziś 36 lat, Enrico ma teraz 41 lat.

Kiedy się poznali Chiara miała 18 lat, Enrico 23. Przez pierwszych 6 lat znajomości były między nimi nieporozumienia, kłótnie, rozstania. Niewiele zapowiadało, że ich wspólna droga będzie drogą pełnego otwarcia się na Bożą miłość. Miało to też swoje uzasadnienie. Chiara i Enrico wywodzili się ze środowiska ich rodziców - odnowy w Duchu Świętym. Być może też sami uczestniczyli w tych spotkaniach.

W burzliwym czasie przedmałżeńskim Pan Bóg sprawił, że na ich drodze życia pojawił się franciszkanin o. Vito d'Amato, być może związany z Asyżem, bo właśnie w Asyżu młodzi zawarli sakrament małżeństwa 21 września 2008 r. Chiara miała wówczas 24 lata, a Enrico 29 lat. W tym przygotowaniu do małżeństwa, trochę pod okiem ojca Vita, Enrico zrozumiał, że warto żyć, tylko jeśli się jest gotowym naprawdę kochać. Z pewnością miał pewne zniechęcenia, załamania i myśl, która się pojawiła, to był dar na tę jego sytuację duchową.

Wydaje się, że w tym czasie przygotowania do małżeństwa ważne dla Chiary było wzięcie sobie głęboko do serca prawdy, że drugi człowiek jest Bożym darem, a nie kimś, kto się należy. Później, już jako małżonkowie, będą powtarzać, że miłość trzeba oczyszczać przede wszystkim z pokusy posiadania. I na to stwierdzenie chciałbym zwrócić uwagę, bo współbrzmiono z formacją franciszkańską, która największy skarb widzi w ubóstwie duchowym, w tym, żeby we wszystkim dostrzegać dar Boży i ten dar przyjmować z pokorą i wdzięcznością.

Ich kierownik duchowy o. Vito d'Amato mówił: „Albo przyjmiesz swoje życie jako dar i umiesz się tym darem dzielić, albo stale dążysz do posiadania i gromadzenia rozmaitych dóbr, które potem będziesz bał się utracić. Człowiek, który nie umie przyjmować życia i obdarowywać nim, traktuje drugiego człowieka jak potencjalne zagrożenie, nawet jeśli ten człowiek jest własnym, małym dzieckiem.”

Te słowa będą jeszcze ważne w przyszłości małżonków. W tej postawie gromadzenia, nastawienia na to, żeby posiadać nie tylko

dobry materialnie, ale posiadać miłość drugiego człowieka, posiadać osobę, którą będzie można miłować, obdarowywać. To nastawienie na gromadzenie i posiadanie, uniemożliwia rozkwit miłości. Ale w małżeństwie Chiary i Enrico ten rozkwit wyraźnie miał miejsce.

Jeśli przyjrzymy się krótkiemu stażowi małżeństwa Chiary i Enrico, bo zaledwie były to 4 lata, to Pan Bóg nagromadził z ogromną intensywnością fakty, które powodowały przedziwny rozkwit łaski Bożej w ich życiu. Ten rozkwit łaski sprawił, że wydarzenia, które przecież mogłyby się pojawić, czy pojawiają się w życiu wielu małżeństw, w ich wypadku doprowadził do tego, że można je potraktować, jako jaśniejący charyzmat. Charyzmat to dar darmo dany dla dobra wspólnoty Kościoła. Ci małżonkowie otrzymali dar przyjmowania z miłością dzieci i doświadczenia rozkwitu miłości ojcowskiej i macierzyńskiej właśnie w tej sytuacji, kiedy pojawiały się kolejne dzieci takie, jakie one były. Wreszcie na koniec to doświadczenie związane z cierpieniem Chiary, które sprawiło, że ich charyzmat został oczyszczony cierpieniem i oświecony łaską, by stać się jakby jasnym snopem światła na te czasy, w których żyjemy.

Jakie to były wydarzenia? Kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa poczęło się ich pierwsze dziecko, córka, której nadali imię Maria Grazia Letizia. Grazia znaczy łaska, Letizia to radość. W 14. tygodniu ciąży Chiary okazało się, że dziecko cierpi na anencefalię, nie ma wykształconej czaszki, a tym samym jest bez szans na przeżycie po porodzie. Pojawiła się delikatna aluzja lekarzy dotycząca aborcji, ale Chiare zbulwersowały te słowa. Wiedziała, że jej dziecko nie będzie żyło po urodzeniu, ale uważała, że jej zadaniem jako matki jest zapewnić mu jak najlepszy rozwój i okazać swoją miłość już w całym okresie życia płodowego. Dane jej było bardzo wyraźnie widzieć, że może już to dziecko miłować, że w tym momencie to jest jej powołaniem i zaproszeniem, które przychodzi od Pana Boga. Chiara czuła, że musi je wspierać jak tylko potrafi, a nie odbierać mu życie. Wspierała ją w tym małżonek Enrico, co dla niej, jak dla każdej matki, było wielkim umocnieniem.

Mężczyzna opowiadał: „Maria Grazia Letizia otworzyła nasze serce. Otwórz drzwi, a wejdzie łaska, wejdą prawdziwa miłość, sens życia, wieczność. Tego właśnie dokonała Maria Grazia Letizia.”

Widać, że odczytali bardzo wyraźnie tę łaskę, której Pan Bóg im udzielił łącząc ją z dzieckiem.

Enrico wspomina: „Pan Bóg kazał nam postępować krok za krokiem i powoli wszystko stawało się dla nas coraz jaśniejsze. A kiedy odkrywamy rzeczywistą obecność Boga, potrafimy bardzo kochać”.

Właśnie to otwarcie na Bożą łaskę pozwoliło im na coraz to intensywniejsze przyjmowanie tej Bożej miłości, która w tym wypadku była ukierunkowana na dziecko, ale niewątpliwie w ten sposób intensyfikowała się ich miłość wzajemna do siebie, a także ich miłość do Boga.

W czasie ciąży nie wstydziła się faktu, że taki jest stan dziecka, z dumą o nim opowiadali, jego życie nie było dla nich błędem i nie nosili w sobie myśli, że byłoby lepiej, gdyby ich córka była inna.

Pan Bóg pozwolił im, że to przekonanie też uzewnętrzniało się: „Szczęście i pogoda ducha bijące z twarzy rodziców dziewczynki zawstydzają nie tylko lekarzy, ale i wielu znajomych Chiary i Enrica.”

„Kaźde kopnięcie Marii było darem. Tak bardzo chciała, bym naprawdę ją czuła... Jak gdyby chciała przypomnieć nam, że jest tam dla nas” – mówiła Chiara, która potrafiła odczytać, że kopnięcie dziecka jest zarazem jego pragnieniem, by matka je czuła.

Maria Grazia Letizia przyszła na świat 10 czerwca 2009 r. i w ciągu pół godziny swego ziemskiego życia zdążyła ucieszyć sobą rodziców i bliskich oraz przyjąć chrzest, który Chiara nazwała „największym darem, jaki Bóg mógł nam ofiarować”. Młoda matka wyznała też później: „Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy. Zrozumiałam wtedy, że jesteśmy złęczone na zawsze. Nie myślałam, że będzie z nami tylko przez chwilę. To było niezapomniane pół godziny. Gdybym usunęła ciążę, aborcji z pewnością nie mogłabym wspominać jako radosnego dnia, w którym pozbyłam się problemu. Chciałabym o nim zapomnieć, bo byłby to dzień ogromnego cierpienia. Tymczasem dzień narodzin Marii będę mogła wspominać jako jeden z najpiękniejszych w moim życiu i będę mogła opowiadać dzieciom, że Bóg chciał, żeby miały niezwykłą siostrzyczkę, która się za nich modli w niebie.”

Na pogrzebie dziewczynki rodzice rozdawali zebrany obrazki z wizerunkiem Matki Bożej, na których odwrocie zamieścili wzruszający list do córki, zawierający m.in. takie słowa:

„Możemy obyć się bez wszystkiego, potrzeba nam tylko poznać Ojca i przygotować się na to spotkanie. Ty urodziłaś się gotowa na nie, a ja nie znajduję słów, by ci powiedzieć, jak bardzo jesteśmy z ciebie dumni”.

Pół roku później Chiara i Enrico ponownie zostali rodzicami. Tym razem spodziewali się chłopca. Tym razem też znacznie wcześniej wybrali dla niego imię David Giovanni. On także, podobnie jak jego siostra, okazał się dla rodziców zaproszeniem do większej miłości. To jakby zaproszenie do rozszerzenia swojego serca, aby przyjąć większą miłość, tę miłość, którą Bóg rozlewa w sercach ludzkich przez moc Ducha Świętego.

Podczas jednego z badań prenatalnych stało się jasne, że dziecko nie ma jednej nogi i tylko kikut drugiej. Później też okazało się, że niewykształcone są różne organy wewnętrzne.

„Za pierwszym razem – relacjonowała Chiara – Bóg zapytał nas: „Czy jesteście gotowi towarzyszyć dziecku tam, dokąd was zaprowadzę?”. (To dotyczy pierwszego dziecka) Zgodziliśmy się i było to przepiękne. Za drugim razem, w przypadku Davida, Bóg zapytał: „Czy jesteście gotowi przyjąć do waszej rodziny dziecko niepełnosprawne, nawet jeśli będzie miało poważne wady?”

Tak odczytywali tę mowę Pana Boga poprzez fakt daru kolejnych dzieci.

„W tym przypadku nasza odpowiedź również brzmiała: tak. Byliśmy gotowi przyjąć dar łaski”.

Ten dar łaski w miarę rozwoju chłopca coraz wyraźniej objawił nowe oblicze. Z powodu braku wód płodowych matki w organizmie Davida nie wykształcił się szereg narządów wewnętrznych, co oznaczało, że i jego czeka rychła śmierć po porodzie.

Przytoczę krótki dialog, który miał miejsce między małżonkami wtedy, gdy po wizycie u lekarza te fakty stały się dla nich jasne. Weszli wówczas na chwilę do kościoła św. Anastazji:

„Nie rozumiem, ale się zgadzam” – powiedziała wówczas Chiara. Enrico odpowiedział: „My nie powinniśmy posiadać. Nie mamy prawa do życia innych i tyle. Pan daje mi krzyż i ja muszę go nieść. Bo idąc z krzyżem, dowiem się, co Bóg pragnie mi powiedzieć”.

W czasie ciąży drugiego dziecka Pan Bóg również obdarował małżonków czułą miłością do swego dziecka, pokojem, pogodą ducha, niekoncentrowaniem się na sobie, lecz na innych. Chcieli być z innymi, nie tylko dla siebie i tylko przeżywając

swoje małżeństwo, swój stan. Udali się wraz z przyjaciółmi do Turynu i tam modlili się przed Całunem „o uzdrowienie dziecka, ale przede wszystkim o łaskę, by również i tym razem z otwartym sercem przyjąć ten wielki dar”.

Później do tego znaku, jakim jest Całun, a więc świadek zmarłych wstania, nawiązał o. Vito w homilii wygłoszonej podczas pogrzebu Davida Giovanniego 26 czerwca 2010 r.

Chłopiec, który żył 38 minut uradował swoich najbliższych,

przyjął chrzest, był żegnany przy akompaniamencie muzyki i śpiewu Chiary i Enrica. Jemu również poświęcono obrazek ze zmiennym wyznaniem jego rodziców:

„Nauczyłeś nas, że miłość nie tworzy żadnych dzieł niedoskonałych. Ty jesteś cudem jedynym, niepowtarzalnym i wyjątkowym. Ileż miłości nam dałeś! [...] twoje przeznaczenie to chwała większa od naszej”.

Otwartość małżonków na życie zaowocowała niedługo później poczęciem kolejnego dziecka. Tym razem dla syna wybrali imię Francesco. Chłopiec od początku rozwijał się prawidłowo i nic nie wskazywało na to, żeby miał podzielić los swojego rodzeństwa, ale Pan Bóg związał kolejną szczególną łaskę z tym dzieckiem. Zaczęło się od drobnego znaku na języku Chiary. Pojawiła się niegojąca się afta, która powiększała się i po serii badań, kiedy kobieta była w szóstym miesiącu ciąży, nie było już wątpliwości: 27-letnią Chiare zaatakował jeden z najbardziej złośliwych nowotworów.

Dokonano bardzo bolesnego zabiegu usunięcia sporej części języka. Bolesnego, ponieważ nie mogło się to odbyć w znieczuleniu ogólnym. Na dalsze leczenie - wycięcie węzłów chłonnych, radioterapię i chemioterapię - nie zgodziła się Chiara,

kierując się dobrem dziecka i wiedząc, że będzie to zagrożeniem dla jego rozwoju i życia. Sprzeciwiła się też propozycji wywołania przedwczesnego porodu, uważając, że jej obowiązkiem jest zapewnić Franciszkowi jak najlepszy rozwój, a nie narażać życie chłopca na ryzyko. Podobne zdanie miał jej mąż. Nie trudno się domyślić, że taka decyzja spotkała się z dużą falą krytyki, również osób znajomych.

W tej sytuacji małżonkowie szukali umocnienia nie u ludzi, lecz u Pana Boga. W czasie swego pobytu w Asyżu modlili się, czytali Pismo Święte i tam Pan Bóg pomnażał ich ufność. Tak wtedy zapisał Enrico: „Nie jesteśmy zagniewani na Boga, bo wiemy, że to On stoi za wszystkim. A zrozumieć, że za wszystkim stoi Bóg, jest czymś najwspanialszym na świecie”.

Francesco urodził się kilka dni przed terminem, 30 maja 2011 r. Chiara na nacieszenie się trzecim, tym razem zdrowym dzieckiem miała na razie dwa dni. Po dwóch dniach została przeniesiona na oddział onkologiczny i poddana operacji, a w kolejnych tygodniach intensywnemu naświetlaniu i chemioterapii.

Ten okres leczenia przyniósł pewne zatrzymanie choroby, tak że Chiara mogła jeszcze przez pewien czas zająć się synkiem. Ale już niepokojące objawy pojawiły się w jej organizmie pod koniec roku, a potwierdzone zostały wynikami medycznymi 28 marca 2012 r. Wykazały one przerzuty nowotworowe na płuca, oko, wątrobę i piersi. To z powodu tych przerzutów Chiara nie niektórych zdjęciach jest z zasłoniętym okiem.

Ten rok po urodzeniu dziecka w znacznej części naznaczony był cierpieniem. W tym czasie także ujawnia się fundament duchowości małżonków, by niczego nie przywłaszczając, by nie koncentrować się na posiadaniu. Chiara wiedziała, że czas jej odejścia jest nieunikniony. Dużo się modliła, także o uzdrowienie, ale wierząc, że plany Boże są inne uczyła w tych ostatnich miesiącach swego męża Enrica samodzielnego rodzicielstwa, także przyjaciółom oddała większość obowiązków macierzyńskich. Do końca myślała o potrzebach innych, a nie swoich. W tym czasie małżonkowie zorganizowali pielgrzymkę 200 osób do Medjugorie.

Żyła sakramentami pojednania i Eucharystii, adoracją Najświętszego Sakramentu i codzienną modlitwą, grała na skrzypcach. W jednym z artykułów dowiedziałem się, że przez wiele lat wcześniej Chiara śpiewała w chórze u redemptorystów w kościele św. Alfonsa Liguoriego, gdzie znajduje się oryginalny obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Kościół ten jest niedaleko bazyliki Santa Maria Maggiore.

Nastał czas intensywnej modlitwy, zawierzania się Matce Bożej właśnie modlitwą, którą odczytałem na początku. Cztery dni przed śmiercią uczestnicząc we Mszy św. podczas modlitwy wiernych prosiła o ufność w plany Boże, dodając, że one „nigdy nas nie rozczarują”.

Ta postawa Chiary promieniowała. Pan Bóg też w szczególny sposób działał w jej współmałżonku. „Jeżeli moja żona idzie ku Temu, kto miłuje ją bardziej niż ja, dlaczego miałbym się z tego nie cieszyć?” – pytał Enrico. Od swej żony usłyszał też w pewnym momencie takie pytanie: „Gdybyś wiedział, że twoja ofiara może zbawić dziesięć osób, zgodziłbyś się?” „Tak, ale tylko z pomocą łaski” – odpowiedział Enrico. „Ja też, Enrico. Dlatego modłę się o cud wyzdrowienia, ale tak naprawdę nie pragnę go” – odpowiedziała Chiara.

30 maja 2012 r. obchodzili roczek Francesca. Wówczas powstał list do syna, który jest pewnego rodzaju testamentem Chiary.

Ostatnią Mszę św. przy Chiarze odprawił o. Vito. „To było cudowne widzieć Chiare tak zakochaną w Bogu – przyznał później Enrico, dodając, że dla tej jednej Eucharystii warto było żyć.”

Chiara Petrillo zmarła 13 czerwca 2012 r. Na jej pogrzeb, któremu przewodził wikariusz generalny Rzymu kard. Agostino Vallini, przybyło ponad dwa tysiące osób. Kardynał Vallini powiedział na zakończenie uroczystości: „Nie wiem, co Pan Bóg zamierzył dla nas, dla naszego miasta i świata przez tę nową Berettę Mollę, lecz z pewnością nie mamy prawa przejść obok tego obojętnie.”

Myślę, że na te wydarzenia z życia małżonków warto patrzeć jako na łaskę darmo daną, charyzmat, czyli taki dar łaski, który jaśnieje i służy Kościołowi wtedy, kiedy człowiek pozwoli, aby Pan Bóg ten dar oczyszczał poprzez działanie łaski. Właśnie łaska Boża sprawia, że charyzmat staje się tym prawdziwym darem, który może zmieniać oblicze Kościoła. Bez tego pełnego otwarcia się na działanie łaski Bożej, bez tego pełnego oczyszczenia, przeświecenia łaską, prawdziwy charyzmat może nie zajaśnieć, nie przyczynić się do zrealizowania się planów Bożych.

Pogrzeb Chiary odbył się dwa tygodnie po pierwszych urodzinach Franciszka, 16 czerwca w święto Niepokalanego Serca Maryi. Fragment listu, testamentu, który Chiara napisała (być może wraz z mężem) na pierwsze urodziny synka, odczytał Enrico w czasie pogrzebu żony.

Kochany Franiu,

dziś masz jeden rok życia. Zadaliśmy sobie pytanie, co by ci dać w podarunku, co by przetrwało przez lata. Zdecydowaliśmy się napisać do ciebie list. Stałeś się wielkim podarunkiem dla naszego życia, pomogłeś nam wyrosnąć ponad nasze ludzkie granice. Wśród tych niewielu spraw, jakie mogłam zrozumieć przez te minione lata mogę jedynie powiedzieć, że ogniskiem (centrum) naszego życia jest miłość. Jesteśmy przeciwieństwem zrodzeni przez akt miłości. Żyjemy po to, żeby miłować oraz żeby być kochanym, a umrzemy, żeby poznać prawdziwą miłość Boga. Celem naszego życia jest kochać i być zawsze gotowym do miłowania drugich, tak jak sam tylko Bóg może cię tego nauczyć. Miłość cię spali, ale jest rzeczą piękną dać się spalić jak świeca, która zagaśnie dopiero wtedy, gdy dopali się do końca. Cokolwiek byś czynił będzie to miało sens jedynie wtedy, gdy będziesz to spełniał z myślą o życiu wiecznym. Gdy będziesz naprawdę kochał, zauważysz, że nic do ciebie nie należy, bo wszystko jest darem. Jak mówi św. Franciszek: Przeciwnieństwem miłości jest chęć posiadania.

Myśmy kochali Marię i Dawida, a i ciebie ukochaliśmy, ale równocześnie wiedzieliśmy, że nie należycie do nas, wszystko cokolwiek posiadasz należy nie do ciebie, wszystko jest podarunkiem Bożym. Nie trać nigdy ochoty, ani odwagi mój synu. Bóg nigdy ci niczego nie odbierze. Jeśli ci coś zabrał, uczynił to po to, żeby dać ci w zamian o wiele więcej. Dzięki twojemu rodzeństwu Marii i Dawidowi zakochaliśmy się w życiu wiecznym. Wiemy, że ty jesteś kimś szczególnym, że masz wielką misję do spełnienia. Pan chciał cię do wieczności i On ukaże ci drogę, jaką masz kroczyć, jeśli Mu otworzysz swe serce. Zawierz się Jemu, bo warto. - Mama Chiara